

Moja dusza rozteskniona rada śnić tam swoje dziwa, lecz różowych złudzeń przędzę rzeczywistość twarda zrywa.

Bo i jakie tu wychnienie, w błogich rojeń oceanie, gdy wciąż słysząc w mym zakątku: daj na obiad, daj na pranie!

Rom.



PAN KRETYŃSKI W KSIĘGARNI.

— Mogę panu dobrodziejowi polecić »Studja ekonomiczne«, albo tę najnowszą »Ekonomję«...

— Cóż to pan myślisz, że ja ekonom. abym się zajmował ekonomją? Trzeba, mój panie, obchodzić się grzeczniej z kupującymi.

— Ależ ekonomja to nauka o bogactwie narodowem, proszę pana...

— Znam te ponętne tytuły, już mi pan nie gadaj... Piszają o bogactwie, a nie dają go, piszą o miłości, a nie dają jej... Cóż mi z tego! Ja przed laty kupiłem sobie, pamiętam, zachwalaną książkę »Zdobywca serc« — a przecież dotąd żadnego serca nie zdobyłem... Co po tytule, kiedy próżno w szkatule!



Z rozmów rodzinnych u pp. Kołtuńskich.

— Proszę mamy, mówił mi papko, że na księżycu mieszkają ludzie, czy to prawda?

— Kiedy papka mówił, to musi być prawda.

— Niech mi więc mama powie, gdzie się ludzie tam podziewają, kiedy z księżycy odpada kawał tarczy i zostaje tylko sam jasny brzeżek?

— A czemużeś o to papki nie zapytała?

— Pytałam się, ale tatko odpowiedział mi prędko, że wtenczas ludzie spadają z księżycy w postaci aerolitów — i zaraz uciekł z pokoju. Co to są aerolity, mamó?

— A fi, nie pytaj o to przed pełnoletnością, widzisz, że i papko za ciebie się zawstydił...



— Proszę papki, kto to był Sokrates?

— Mój synu, jak ci nie wstyd zadawać ojcu takie pytanie... Dziwna rzecz, czego to was teraz w gimnazjum uczą. Zajarzałybyś lepiej do historii Francji i głupich pytań nie zadawał...

